

NOWY

KATOWICE
UL. MIELECNIEGO 8
TELEFON 20-48

10gr

REPREZENIACJA

BIELSKO, Kolejowa 4, tel. 20-04
SOBÓWIEC, Rynek 12, L. 6-02
CIESZYN, ul. Główna 12, 20
RYBNIK, Rynek 12, 20
ZARÓWNOŻE DORTY — LOSOWIE

Japończycy idą na Pekin Wielka ofensywa japońsko-mandżurska

LONDYN, 19. 4. Z Dalekiego Wschodu donoszą, iż w wyniku ofensywy japońsko-mandżurskiej powszechnie spodziewają się zajęcia w najbliższych już dniach dawnej stolicy cesarstwa chińskiego, Pekinu.

Mimo wielokrotnych zapewnień ze strony Japonii składanych szczególnie po zajęciu Dżeholu, iż

Książę pszczyński skazany na 6 milionów złotych grzywny

Śląska straż graniczna przeprowadziła w ostatnich czasach dochody z frontu pracy

LUBLINIEC, 19. 4. (tel. wł.). Podjęta od 15 stycznia ponownie praca w przedalini „Motte” na nowych warunkach dała widocznie dobre rezultaty, bowiem przedalini nosi się z zamiarem powiększenia produkcji i załogi.

W tej sprawie ma się odbyć w tych dniach konferencja.

Jak się dowiadujemy, spółka akcyjna Giesche, która zwolniła i zurlopowowała turnusowo ponad 1000 robotników, nosi się z zamiarem nowych redukcji. Podobno zakład Giesche chodzi o wstrzymanie ruchu na kopalniach Richthofen i Wilhelm na przeciąg miesiący letnich.

nie zamierza kierować ona swych wojsk na Pekin, w dniu wczorajszym eskadra japońskich samolotów bombowych zbombardowała najpierw miasto Tung - Szau, położone w odległości 12 mil od Pekinu, a następnie ta sama eskadra pojawiła się nad przedmieściami Pekinu.

dzenia w związku z nieostemplowanymi umowami skrachowanej spółki akcyjnej „Oswag” i akta do chodzeń, odstąpiła wydziałowi kar no-skarbowemu w Katowicach.

Na rozprawie wczorajszej sąd wydał wyrok, skazujący księcia Pszczyńskiego na grzywnę w wysokości 6 milionów złotych.

Wyrok na inżynierów angielskich w Moskwie

Wczoraj w Moskwie zapadł wyrok w procesie inżynierów angielskich, oskarżonych o sabotaż i szpiegostwo. Wraz z Anglikami na ławie oskarżonych zasiadło 11 Rosjan.

Sąd skazał Rosjan, inżynierów: Suchoruczkina, Gusiewa i Łabanova na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw oraz konfiskatę majątków.

inż. Sokołowa, Kotlarewskiego i Zorina na 8 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw oraz konfiskatę majątków.

inż. Kraszeninnikowa na 5 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw, technika Olejnika na 3 lata więzienia,

technika Lebiediewa na 2 lata więzienia

i urzędniczkę Kutuzową na półtora roku więzienia.

Technikowi Siwertowi darowano karę.

Z pośród oskarżonych poddanych angielskich skazano Thorntona na 3 lata więzienia, inżyniera Mac Donalda na 2 lata więzienia.

Dyrektora Monchousa, inż. Nordwala i Cushny'ego na wygnanie z granic ZSRR w ciągu trzech dni z zabronieniem prawa przyjazdu w ciągu 5-ciu lat.

Technika Gregory uniewinniono. Po posiedzeniu sądu prezes Ulrich rozkazał komendantowi warty wypuszczenie Siwerta na wolność, oraz niezwłoczne aresztowanie Thorntona.

Wszystkim oskarżonym zaliczono areszt prewencyjny.

Skazani Rosjanie przyjęli wyrok z widoczną ulgą. Jest to pierwszy w historii sądownictwa sowieckiego wypadek tak łagodnego wyroku.

Afera w Najwyższej Izbie Kontroli Urzędnik okradł Skarb na 113.000 zł.

Starszy asesor Najwyższej Izby Kontroli Włodzimierz Jastrzębski, zamieszkały w Warszawie przy ul. Koszykowej 43, zatrudniony był w wydziale

kontroli dochodów. Do kompetencji jego należało stawianie wniosków o przyznawanie pensji i emerytalnych, Jastrzębski zaczął od pewnego cza

su przysyłać do Izby Kontroli podstawione przez siebie osoby, które okazując fałszywe dokumenty, uzyskiwały wypłaty znacznych sum.

Dochodami dzielono się ze swoim zyskiem dla Jastrzębskiego.

Do wykrycia afery przyczyniło się

anonimowe doniesienie

o sposobie załatwiania reklamacji przez Jastrzębskiego, które wpłynęło na ręce naczelnych władz Najwyższej Izby Kontroli.

Dochodzenie dało wyniki rewelacyjne. Okazało się, że Jastrzębski zdążył narazić skarb państwa na stratę wynoszącą

113.043 zł. 25 gr.

Na podstawie fałszywych dowodów podjęli mianowicie z kasy N. I. K.: Władysław Bakarski (Al. 3 Maja 2) — 43.336 zł. 20 gr., Józef-Bogdan Skarbek-Kruszewski (Marymoncka 1-B) — 43.058 zł. 43 gr., Bronisława-Janina Bakarska (Poznańska 17) — 19.942 zł. 35 gr. i Roman Szymański (Lipowa 4) — 11.183 zł. 30 gr.

Na mocy decyzji sędziego śledczego aresztowano wczoraj i osadzono w więzieniu śledczym: st. asesora N. I. K. Włodzimierza Jastrzębskiego, Wacława Bakarskiego i Józefa-Bogdana Skarbek-Kruszewskiego. Roman Szymański i Bronisława-Janina Bakarska zostali oddani pod dozór policyjny.

Dalsze śledztwo w toku.

Generał Maa w Warszawie

w przejeździe okólną drogą z Rosji do ojczyzny z 66 oficerami chińskimi

Wczoraj wieczorem przez Warszawę przejechało z Moskwy do Berlina 66 chińskich oficerów z gen. Maa na czele.

Oficerowie ci, rozbieni przy przejściu na terytorium sowieckie z Mandżurii wraz z 3.000-ną armią i internowanymi w Tomsku, otrzymali obecnie pozwolenie na powrót do ojczyzny. Powrotną drogę do Chin obrali jako podróż wokół połowy świata... Z Moskwy udają się przez Warszawę, Berlin, Paryż, Marsylię, Kanał Sueski, Aden, Bombay do Szanghaju...

Epopeja armii generała Maa miała następujący przebieg:

W jesieni 1932 wojska mandżurskie, wspomagane przez Japończyków, odbywały marsz ofensywny na Mukden. Pochód ten odbywał się wzdłuż linii kolejowej wschodnio-chińskiej. Przeszkodą jednak główną w posuwaniu się naprzód wojsk mandżursko-japońskich były silne oddziały partyzanckie Chińczyków, które sadziły się na tyłach posuwającego się wzdłuż toru kolejowego wojska i niszczyły łączność między wojskami mandżursko-japońskimi o sztabami, hamowały dowóz żywności i amunicji — a też i czyniły silną dywersję przed poszczególnymi oddziałami wojsk.

Następstwem działania tych partyzantów było unieruchomienie kolei wschodnio-chińskiej i przerwanie na niej wszelkiej komunikacji.

Dowództwo japońskie postanowiło zatem wytrzebić te „bandy”, jak nazywało partyzanckie oddziały chińskie i wysłało przeciw nim silne wojska. Dwie największe „bandy”, skoncentrowane na wschodnim i północnym odcinku linii kolejowej, zostały w tej generalnej rozprawie starcie, a jedna z nich — pozostająca pod dowództwem gen. Maa — przystąpiła do granicy sowieckiej.

W ucieczce przed Japończykami gen. Maa z resztką swej armii, wynoszącą bądź co bądź jeszcze 3.000 żołnierzy i kilkudziesięciu oficerów, przekroczył granicę sowiecką i został wraz z oficerami i szeregowymi internowany w obozie koncentracyjnym w Tomsku.

Dokoła gen. Maa krążyły wtedy różne wieści. Jedni utrzymywali, że odebrał sobie życie, inni, że został zabity przez własnych żołnierzy, znów inni, że przestrzedł na stronę Japończyków.

Faktycznie znajdował się internowany w Tomsku. Obecnie rząd sowiecki postanowił gen. Maa wraz z oficerami obdarzyć wolnością i odesłać zpowrotem do ojczyzny. Jednak ten powrót odbywa się nie najprostszą drogą, a określną, co oczywiście nie jest pozbawione pewnych tendencji politycznych i demonstracyjnych.

Proces Gorgonowej na stronicy 3-ej i 4-ej

Zastanówmy się trochę...

Pytania bez odpowiedzi

Człowiek myślący — a są przecież jeszcze, mimo wszystko i tacy między nami — z coraz większą troską i niepokojem rozgląda się dokoła siebie, usiłując ogarnąć wzrokiem całą rzeczywistość dzisiejszą i zrozumieć istotny jej sens.

Ciężkie beznadziejne zadanie!

Życie dzisiejsze podobne jest do jakiegoś wielkiego kotła, w którym pomieszano przeróżne materiały palne i wybuchowe, antagonizmy, przeciwieństwa i nienawiści, a w tę wrzącą i przewałającą się masę wetknięto chorągiewki z pięknymi napisami: pokój, współpraca między-narodowa, demokracja, wolność, równość, braterstwo...

Jedne z tych chorągiewek przewróciły się już dawno i poszły na dno, inne trzymają się jeszcze na rozfalowanej powierzchni, ale lada chwila grozi zatonięcie.

Tu i owdzie deklamuje się jeszcze półgłosem wyuczone zdawna hasła, które jakże mało mają wspólnego z życiem.

Siła i brutalna przemoc rządzi coraz powszechniej w świecie, urągając wszystkiemu, czem ludzkość powinna się chlubić.

Nie zdobył się rozum i geniusz ludzki, nie owoce kultury i intelektu — lecz pięść, rewolwer i pałka rządzi dziś ludzkością.

Ogroźne, czy pięść ta wystaje z czarnego rękawa faszysty Mussoliniego, brunatnego munduru hitlerowca, czy skórzanej kurtki agenta sowieckiego.

Człowiek człowiekowi staje się wilkiem, a strach, to najpodszybsze z uczuć, opanowują ludzi coraz powszechniej.

Strach pędzi ludzi w szeregi tych, którzy sprawują dziś tu, czy tam władzę i tenże podły strach kładzie im w ręce rewolwer, czy kij, którym „rządzić” mogą bliźniemi.

W pogodzie

W całym kraju zachmurzenie zmienia się z przełotnymi opadami. Chłodno, noć przymrozki. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry północne i północno-zachodnie.

Wróżby na dziś

Godziny ranne mogą nam przynieść jakieś sytuacje niejasne lub chaotyczne, rozczarowania, podstęp, rozwiane złudzenia.

Koło godz. 11-ej zaznaczy się już lepszy nastrój w związku z poprawą sytuacji i lepszymi widokami w zakresie współdziałania z innymi i porozumienia.

Okres obiadowy nieźle się przedstawia, ale nie należy zapominać, że po godz. 18-ej, bliżej godz. 19-ej — będzie się znowu manifestowała passa ujemna, która może nam przynieść zwiększone wydatki niepowodzenia finansowe, nieporozumienia z przełożonymi lub osobami wyżej stojącymi, albo też skłonność do ekscesów.

Godziny późniejsze niewiele obiecują dobrego.

Lepiej jednak być „rządzonym”, niż rządzonym...

Smutne strzępy zostały z hasła, wypisanego na sztandarach, które prowadzić miały

ludzkość ku lepszemu jutru.

Cóż pozostało ze słów o wolności, równości i braterstwie, o poszanowaniu człowieka, o wyższości szlachetnych instynktów

Wielkanoc na pograniczu pod znakiem przyjaźni

WILNO. 19.4. Święta Wielkanocne na pograniczu polsko-sowieckim przebiegały zupełnie spokojnie.

Strażnicy sowieccy wobec naszych władz i żołnierzy KOP-u zachowywali się poprawnie, nawet były wypadki, że strażnicy sowieccy składali naszym KOP-istom życzenia wspólnego dobra i rozwoju stosunków dla obu narodów.

Na wielki odcinkach sowieccy żołnie-

rze wznosili okrzyki na cześć polskiej armji.

W ostatnich czasach wogóle daje się zauważyć na pograniczu poprawa stosunków.

Stosunki strażników sowieckich i polskich są życzliwe, ludność zamieszkała na pograniczu bez względu na wyznanie i narodowość składała serdeczne życzenia naszym KOP-istom, którzy zdołali pozyskać jej życzliwość i zaufanie.

natury ludzkiej nad brutalną siłą i podłym strachem?

Gdzież szukać dziś tych hasła?

Czy w Niemczech, ojczyźnie Goethego i Schillera, gdzie brutalny gwałt i zwierzęca nienawiść są prawami?

Czy w Sowietach — państwie rzekomo proletariackim — gdzie takie pojęcia, jak wolność i poszanowanie człowieka wykreślone zostały z życia?

Rozgląda się tedy człowiek dokoła siebie z coraz większą troską i niepokojem i próżno czeka odpowiedzi, rzucając trwożne pytanie: dokąd zmierzamy? co dzień jutrzejszy nam gotuje?

Tacy cwaniacy rozbudowywali Gdynię

Proces Ruszczewskiego odsłania całe bagno nadużyć

W procesie Ruszczewskiego zeznał Granowski, kierownik budowy gmachu pocztowego w Gdyni. Ma on za sobą wyrok 2 i pół roku więzienia za nadużycia przy budowie poczty.

W szeregu pytań prok. Grabowski wydostaje od Granowskiego wiadomości na temat łapówek. Chodzi przede wszystkim o stwierdzenie, czy te łapówki pobierał Groniek, b. naczelnik poczty w Gdyni.

— Czy Groniek pobierał pieniądze od kierownictwa budowy? — pyta prokurator.

— Groniek brał pieniądze, a nawet żądał ich odemnie — odpowiada Granowski.

— Ile tego było?

— Nie pamiętam.

— Ale z 500 złotych miesięcznie było?

— Tak, wypłacano Gronkowi po 500 złotych miesięcznie.

— Czy to z pieniędzy skarbowych?

— To były pieniądze nieksięgowane.

— A czy pan dawał Gronkowi pieniądze?

— Tak, dla świętego spokoju dałem Gronkowi 1000 złotych. Nie mogłem patrzeć, jak on lamentował.

— A Mikulski też dawał?

— Dostarczył mi 24.000 złotych dla Gronka.

— Czy udzielano zaliczek Mikulskiemu i Mahajskiemu przed rozpoczęciem budowy?

— Owszem.

— Ile?

— A no, cała ławina. Dawano, ile się dało.

— Czy pan pamięta, jak Groniek przesłał do Warszawy 50.000 złotych na nazwisko Ruszczewskiego?

— O tem mówiłem na procesie w Gdyni.

— Bardzo mi to cieszy, ale teraz ja o to pytam.

— Wiem, że Groniek pokazywał taką sumę, ale dla mnie była to niepojęta kombinacja.

— Czy pan nie kupił ze skarbowych pieniędzy samochodu dla siebie?

— Owszem, ale to był taki mały samochodzik. Nie mogłem przecież chodzić. W Ameryce każdy robotnik ma samochód. Wydałem na tę drobnostkę 5.000 złotych.

— A może więcej? Może 10.000 złotych?

— Może to i było 10.000 złotych.

(o)

Chłopi

zabili obłąkanego we wsi pod Skierniewicami

Do chaty Andrzeja Kopcia we wsi Karnice pod Skierniewicami przyszedł chory umysłowo Józef Pater.

Gdy żona Kopcia wyszła na chwilę z izby pozostawiając wewnątrz dziecko. Pater zaryglował drzwi od wewnątrz i nie chciał nikogo wpuścić do chaty.

Kopciowa podniosła alarm, zbiegli się sąsiedzi i wyważyli drzwi drągami. Wówczas obłąkany wyskoczył oknem do ogrodu.

Chłopi pogonili za nim i zaczęli biec go drągami.

Pater upadł na ziemię nieprzytomny. Przewieziono go do szpitala w Skierniewicach, gdzie zmarł.

Policja aresztowała prowadzącego go, Antoniego Feligę.

61-letni amant

postrzelił niewierną kochankę

ŁÓDŹ. 19.4. — Tel. wł. — Niezwykły ze względu na wiek głównych bohaterów, dramat miłosny, rozegrał się wczoraj w Łodzi.

61-letni Marian Solarek, zamieszkały przy ul. Pryncypalnej 44 postrzelił śmiertelnie z rewolweru w głowę

swą kochankę 42-letnią Annę Karczewską.

Stan Karczewskiej jest beznadziejny.

Solarek złapał swą przyjaciółkę na zdradzie i postanowił zemścić się na niej.

Osadzono go w więzieniu.

*)

Ujęcie 3 bandytów

pod Piotrkowem

PIOTRKÓW. 19.4. — Tel. wł. — We wsi Mociwie do chaty Józefa Sokala zapukało dziś w nocy trzech bandytów, uzbrojonych w rewolwery.

Bandyci ogłuszyli Sokala uderzeniem rewolweru w głowę, poczem zrabowali 20 zł. gotówką i 5 metrów materiału na ubranie.

Skrepowawszy właściciela domu na-

pastnicy zbiegli. Sokal zdołał uwolnić się z więzów i zaalarmował sąsiadów.

Zarządzono obławę.

Bandytów ujęto. Są to synowie zamożnych gospodarzy okolicznych: Józef Kopczyński, Franciszek Morek i Jakób Janiszewski.

Staną przed sądem doraźnym.

Biegli warszawscy i krakowscy skrzyżowali szpady

Proces w którym oskarżona wydaje się niepotrzebna

Miniony dzień procesu Gorgonowej upłynął znów pod znakiem orzeczeń biegłych, prof. Olbrychta, prof. Hirszfelda i prof. Zmigroda.

Przewodniczący na wstępie rozprawy zapytuje prof. Olbrychta, czy ma jeszcze coś do dodania do swojej opinii, a następnie prof. Olbrycht konkretyzuje swój stosunek do badań biegłych lwowskich i warszawskich.

Nie ma sprzeczności

— Odnosnie do sprawy badań biegłych lwowskich nie ma sprzeczności między ich opinią a moją o ile chodzi o stwierdzenie obecności krwi na badanych przez nich przedmiotach.

O ile chodzi o badanie dowodów rzeczowych w Warszawie, to również nie ma żadnej sprzeczności poza tem, że na obu klamkach i na drzewie z drzwi do piwnicy, gdzie w Warszawie krwi nie stwierdzono, udało mi się stwierdzić spektralnie obecność krwi, jak tego dowodzą załączone mikrospektrogramy.

Co do badań grupowych zgadzam się zupełnie z prof. Hirszfelda z tem, że wobec znalezienia mokrej i zwiniętej chusteczki, nie można wykluczać, iż elementy krwi z wodą dostały się w dalsze miejsca chusteczki.

Tu ani gotem okiem, ani badaniami mikrospektroskopowymi nie udało się wykazać, podczas, gdy owe miejsca pozorne niezakrwawione mogły posiadać krwinki czerwone, jak tego dowodzą przeprowadzone przeze mnie ekspertyzy, a w szczególności możliwość stwierdzenia krwi w części pozafioletkowej widma.

Wobec tego w owych miejscach mogły być elementy krwi i wobec zastosowania bardzo czułej metody homolizy, mogły być wyniki dodatnie.

Tembardziej należy być ostrożnym pod tym względem, że owe niezakrwawione rzekomo miejsca przekazał p. profesorowi Hirszfeldowi jako niezakrwawione Państwowy Zakład Badania Środków Żywności, który z 9 badanych przedmiotów trzy uznał jako nieposiadające śladów krwi, a jednak badania, przeprowadzone przeze mnie, stwierdziły na nich krew, a zatem nie ma gwarancji, że w owych miejscach mogli badający popełnić omyłkę. W razie niepoprawienia omyłki jest niestwierdzenie trudne na płótnie zmocnionem słabym roztworem krwi wykazać na drodze mikrospektralnej obecność krwi.

Była krew - czy nie? Może tak a może nie

Po tem orzeczeniu zabiera głos dr. Axer i prosi przewodniczącego by zwrócił uwagę prof. Olbrychta na jeden szczegół:

— Biegli lwowscy stwierdzili krew na futrze na piersiach, Warszawa tego nie stwierdziła. Co stwierdził prof. Olbrycht?

Prof. Olbrycht: — Ja szukałem bardzo pilnie i stwierdziłem krew tylko na podszewce futra przy karku. Potem badałem całe futro i znalazłem krew tylko na jednym włosku w środku lewej poly.

Mec. Ettinger: — A więc jest sprzeczność pomiędzy prof. Olbrychtem a ekspertami lwowskimi.

Prof. Olbrycht: — Ja wiem tylko to, co stwierdziłem.

Przewodniczący: — Więc jakkolwiek pan nie znalazł krwi, czy może pan wykluczyć, że tam krew była?

— Tego nie mogę wykluczyć.

Przewodniczący do obrońców: — Panowie wyszukują jakieś sprzeczności, których ja nie widzę.

— Mec. Ettinger: — A czy pan profesor badał te okolice, gdzie biegli lwowscy stwierdzili krew?

— Ja badałem całe futro, ale miejsc wyciętych nie mogłem badać.

Zblamował się...

Na pytanie jednego z przysięgłych, czy jeżeli jest krew grupy A i O, czy można badaniami stwierdzić, jaka to będzie krew, biegły nie umie odpowiedzieć. Tłumaczy to zależnością od warunków. Sytuacja staje się nader kłopotliwa, w końcu przewodniczący oświadcza:

— Może p. profesor Hirszfeld to określi.

L... prof. Hirszfeld daje odpowiedź.

— Pan prof. Olbrycht sformułował wczoraj wyniki ekspertyzy grupowej w sposób, którego ja nie zaakceptowałem. Wspominał bowiem, że futro albo chusteczka miały kontakt z osobą grupy A. To jest logicznie słuszne, ale nie oddaje istoty. Na futrze w niektórych miejscach stwierdziłem ślady elementów A, które również stwierdziłem w miejscach niezakrwawionych, zaś na chusteczce stwierdziłem dużą ilość elementów A. Natomiast stwierdziłem, że w miejscach niezakrwawionych chusteczka była impregnowana elementami A niezależnie od krwi.

Życie daje ważniejsze możliwości, niż wiedza faktyczna. Nie jest hańbą, jeżeli się czegoś nie umie, pod warunkiem, że jeżeli się tego nie umie to się tego nie robi.

Na tem prof. Hirszfeld kończy swe orzeczenie.

Dziwny atak biegłego

Następnie prof. Olbrycht omawia sprawę badań sądowych i mówi, że tu nie chodzi o rozporządzenie ministerstwa, gdyż, jak niefachowi ludzie biorą się do rzeczy, świadczy o tem pismo Zakładu Badania Środków Żywności w sprawie surowic — i zaczyna czytać jakiś list, wysłany przed kilku laty z zakładu warszawskiego do Krakowa.

Przewodniczący: — Przepraszam, czy to należy do rzeczy?

Prof. Olbrycht czyta w dalszym ciągu, przewodniczący przerywa mu.

Mec. Axer: Obrona sprzeciwia się postawieniu pytań, w których kwalifikacje urzędników państwowego badania środków żywności mają być poddane kontroli i ocenie prof. Olbrychta, który jest biegłym, równym innym biegłym.

O uznaniu zakładu za zdolny do wydawania opinii decyzję wydaje ministerstwo sprawiedliwości. To może być kwestionowane tylko przez strony, przez nas lub przez pana prokuratora.

Trybunał udaje się w tej sprawie na naradę.

Odrzucone pytanie

Po przerwie przewodniczący ko-

munikuje, iż trybunał postanowił odrzucić pytanie p. prokuratora pod adresem prof. Olbrychta co do jego zdania o państwowym Instytucie Higieny w Warszawie.

Trybunał motywuje to tem, iż z jednej strony biegły nie może wydawać opinii o innych biegłych, a z drugiej strony list, który rozpoczął czytać prof. Olbrycht, nie pochodzi z Instytutu warszawskiego, lecz z instytutu w Łodzi.

Decyzja trybunału położyła kres ambicjom prof. Olbrychta, który zamierzał wygłosić dłuższe exposé w sprawie instytutu w Warszawie, przyczem miał wskazać, iż instytut ten nie stoi na odpowiednim poziomie przy wydawaniu ekspertyz.

Z kolei mec. Woźniakowski zadaje pytanie dyr. Zmigrodowi: — Dlaczego nie znalazł pan krwi na tych trzech przedmiotach, na których później znalazł ją prof. Olbrycht?

Dyr. Zmigrod: — Stosujemy w naszym zakładzie wszelkie metody naukowe wymienione w odpowiednich podręcznikach, t. j. metodę benzydynową Teichmana, widmowa i biologiczna. Po zastosowaniu tych metod stwierdziliśmy z całą stanowczością, iż na dwu klamkach i kawałku drzewa z drzwi piwnicy, nie było krwi ani ludzkiej, ani zwierzęcej.

Mec. Woźniakowski: — A jak pan to tłumaczy, iż prof. Olbrycht stwierdził tam krew?

— Mam tu w ręce podręcznik prof. Wacholca, (którego asystentem był prof. Olbrycht!), którego nowe wydanie ukazało się przed kilku dniami. Podręcznik ten twierdzi, iż próby widmowe są bezwzględnie pewne. Na stronie 134 znajduje się zdanie które brzmi: „Wszystkie próby widmowe pozwalają zupełnie stanowczo i pewnie stwierdzić obecność krwi”.

Niezrozumiała

zagadka

Ze prof. Olbrycht znalazł na klamkach i na kawałku drewna krew jest to dla mnie niezrozumiała zagadka. Być może, że stosował on jakąś inną metodę, niewymienioną w odpowiednich podręcznikach naukowych, a mianowicie metodę badania ultrafioletowego. Ja stwierdzam, że użyliśmy wszystkich metod zapomocą których ślady krwi powinny być wykryte.

Mec. Ettinger: — Odpowiedź pana inżyniera rozumiem w tym sensie iż niezrozumiałe jest nie samo znalezienie krwi przez prof. Olbrychta, lecz znalezienie się krwi na tych przedmiotach po badaniu w Warszawie.

Inż. Zmigrod: — Tak jest, jest to dla mnie niezrozumiałe.

Przewodniczący: — To oświadczenie narzuca podejrzenie, iż przedmioty te zostały powalane krwią później. Proszę o ściśle sformułowane pytania i odpowiedzi, celem zaprotokółowania.

Gdy pytanie i odpowiedź zaprotokółowano, mec. Ettinger pyta dalej:

— Jak przechowywano te przedmioty, które leżały?

Dr. Zmigrod: — Leżały w pracowni chemicznej.

— Czy istnieje możliwość prze-

niesienia krwi z innych przedmiotów na te trzy przedmioty wskutek złego przechowywania.

— Wykluczam to, gdyż zachowujemy środki ostrożności, które taką ewentualność czynią niemożliwą.

— Dokąd wysłano te przedmioty po ich zbadaniu?

— Oczywiście do prokuratora we Lwowie załakowane i zabezpieczone.

— Kiedy to było?

— W maju ubiegłego roku.

— Od tego czasu upłynęło więc zgórą pół roku. Nie mam więcej pytań.

Mec. Woźniakowski: — A w jakim stanie były te przedmioty, gdyście je panowie otrzymali w Warszawie?

— Przy rozpakowywaniu przedmiotów był również prof. Hirszfeld. Stwierdza, iż znajdowały się w zupełnie normalnym stanie. Były najzupełniej suche. Żadnej pleśni ani zbutwienia nie było.

Odpowiedź

na zarzuty

Dyr. Zmigrod zapytuje: — Czy mogę odpowiedzieć na zarzuty, postawione przez prof. Olbrychta instytucji państwowej? Zarzuty, że w ekspertyzie naszej nie ma opisu badanych przedmiotów nie zamieściłszy opisu metody badań, następnie że po ujemnym wyniku badań metoda benzydynowa nie przeprowadzaliśmy dalszych badań oraz dzisiejszy zarzut, postawienia pod znakiem zapytania dokładności badań oddziału toksykologicznego naszego zakładu.

Starcie biegłych

Dyr. Zmigrod mówi podniesionym głosem:

— Po raz pierwszy w życiu stałem przed sądem przysięgłych. W bylej Kongresówce sądy przysięgłych nie istnieją. Jestem człowiekiem intensywnej pracy, odpowiedź moja może być nieco chaotyczna, ale postaram się szczegółowo odpowiedzieć na wszystkie zarzuty. Przytoczę tu na wstępie przysłówie francuskie: „Gdy się rzuci kalumnie nawet na człowieka najwinniejszego, zawsze coś z tego na nim zostaje”.

Przewodniczący: — Tu o kulach nie ma mowy. Proszę odpowiadać tylko na zarzuty. Nie wolno mówić, że to, co powiedział prof. Olbrycht, jest kalumnia. Ocenę zeznań biegłych przeprowadza przysięgli.

Prof. Olbrycht: — Proszę o zaprotokółowanie tego. Ja wyciągnę z tego konsekwencje.

Dr. Zmigrod: — A więc pierwszy zarzut, że zakład nasz nie wykonał opisu przedmiotów. Jest różnica między zakładem medycyny sądowej, a oddziałem chemii sądowej zakładu badania środków żywności. Lekarze sądowi biorą bezpośredni udział w śledztwie przez sądziego śledczego lub urzędników policyjnych, my zaś takiego udziału nie bierzemy.

— Gdy otrzymujemy przedmioty do zbadania, to sędzia w piśmie załączonym określa dokładnie przedmiot i miejsce, które należy badać. My więc już nie powtarzamy tego.

(Dalszy ciąg na str. 4-tej).

Prof. Olbrycht obrażony na biegłych z Warszawy

Surowo gani „brak elementarnych zasad“

(Zaczatek na str. 3-ej).

— Co do zarzutu nieopisania metody badań, proszę o stwierdzenie w protokół, że przy każdej analizie powiedziane jest wyczerpująco, w jaki sposób ją przeprowadzono. My chemicy jesteśmy lakoniczni w odróżnieniu od lekarzy. Ich zapytania są bardzo elokwentni.

„Kpiny“

Biegły odczytuje opis badań, zawartych w protokół, dodając:

— Ten zarzut jest więc gołosłowny i niesłuszny, ale różni ludzie mają różne upodobania: jeden woli matkę, a drugi córkę. Ja osobiście wolę córkę...

Przewodniczący przerywając: — Niech pan sobie nie robi kpiny. To nie ma związku ani z córką, ani z matką.

— Zarzuca się biegłemu Szymczykowi i Lewandowskiemu, że nie przeprowadzili badań surowicy — ciągnie inż. Zmigrod. — Ja mam na to pieniędzy wbród, to było badane. Te zarzuty są wyssane z palca...

Przewodniczący: — Pan znów zaczyna. Ocena tego należy do przysięgłych.

Inż. Zmigrod: — Tu tylko była błędna interpretacja słów chemików warszawskich przez prof. Olbrychta. Pan Olbrycht powiedział, że my zadawaliśmy się próbą benzydynową. To jest niemożliwe. Próba benzydynowa jest tylko próbą orientacyjną, a my przeprowadziliśmy następnie całą analizę.

Co do stwierdzenia na chusteczce krwi menstruacyjnej biegły odczytuje protokół badań, gdzie powiedziane jest, że nie wyklucza się możliwości istnienia tej krwi.

Niepewna metoda

Następnie inż. Zmigrod omawia badania prof. Olbrychta i stwierdza, że biegły krakowski użył przy szukaniu śladów krwi metody ultrafioletowej, która nietylko, że nie jest uznana jako metoda już pewna, ale nawet nie jest jeszcze sprawdzona i nie wymienia jej żaden podrechnik chemii sądowej. Nie wspomina nawet o jej istnieniu profesor Wacholc, uczony o światowej sławie, będący nauczycielem prof. Olbrychta.

— Nigdy nie postawiono nam zarzutu — kończy inż. Zmigrod — że nasze badania były złe i nie nam niewiadomo, aby ktośkolwiek kontrolował ekspertyzy zakładu. Pracuję w zakładzie od roku 1918 a dyrektorem jestem od roku 1927 r.

Na tem zarządzono przerwę.

Zaczyna się od...

Pisma Świętego

KRAKÓW, 19.4. (telefonem). Po przerwie zabiera głos prof. Olbrycht:

— W odpowiedzi na ciężkie zarzuty, jakie mnie spotkały, ja pójdę inną drogą. Pismo Święte powiada: „Po czynach ich poznacie“. Następnie prof. Olbrycht, przystępując do omówienia poszczególnych zarzutów, wywodzi:

— Jeżeli chodzi o opis metodyki prób, to w orzeczeniu biegłych warszawskich niema najmniejszego opisu badania spektroskopowego, a badanie biologiczne jest też opisane tylko ogólnie. Nie można stać na stanowisku, że opisu nie potrzeba, bo robiono go już w śledz

twie. Co się tyczy zarzutu, że ja stosowałem przy wykryciu krwi nadzwyczajną próbę na chusteczkę, że próby tej niema w żadnych podręcznikach, to jest to zarzut bezpodstawny. Ja nie odpowiadam za prof. Wacholca, że on tej próby nie opisał. Najważniejszą rzeczą jest, że na dowodach, na których znalazłem krew, wykryłem ją właśnie nie tą metodą nadzwyczajną, lecz zwykłą metodą spektroskopową.

Surowa ocena

Co się tyczy krwi menstruacyjnej, to na tej samej podstawie, na jakiej wydano to orzeczenie, można było również twierdzić, że krew pochodzi z płuca, albo gardła. Znawcy warszawscy wykazali brak zasadniczych wiadomości z dziedziny właściwości kobiecych. Co do zarzutu, że nieprawdą jest, iż po zbadaniu obiektów przez Państwowy Zakład Badania Żywności w Warszawie, ja przeprowadzałem powtórne badania, stwierdzam, iż badania te przeprowadzałem, że wykazywałem brak elementarnych zasad przy pierwszym

ich wykonaniu i posiadam na to dowody.

Na tem kończy prof. Olbrycht swe orzeczenie.

Prokurator Przytułski zapytuje prof. Zmigrod, jak długo istnieje Instytut ekspertyz sądowych w Warszawie i czy istnieje w sprawie tego instytutu jakiś okólnik sądowy. Dyrektor Zmigrod stwierdza, że instytut ten istnieje od dwu lat i że możliwe jest, jak twierdzi prokurator, że istnieje okólnik, nakazujący sądom przysyłanie materiałów, przeznaczonych do badania do tego instytutu, on jednak wie tylko tyle, że pomimo to Państwowy Zakład Badania Żywności otrzymuje ciągłe materiały do badania.

Przewodniczący do stron: — Czy panowie będą mieli jeszcze jakieś wnioski?

Mec. Ettinger: Wnioski będą, ale obecność ekspertów jest niepotrzebna, ponieważ będziemy się opierać na ich zeznaniach. Przewodniczący poleca jednak biegłym zostać do dnia jutrzejszego.

Padł śnieg

Zkolei następuje czytanie ak-

tów. Najpierw zostaje odczytane orzeczenie obserwatorium Politechniki lwowskiej, stwierdzające, że 30 grudnia 1931 r. o godz. 21 padł śnieg. Księżyc zachodził tej nocy koło godz. 3.30 nad ranem. Ponieważ było dwa dni po pierwszej kwadrze, a ziemia była pokryta śniegiem, więc noc była prawdopodobnie dość jasna i to pomimo zachmurzenia nieba.

Dalej odczytano orzeczenie posterunku obserwacyjnego VI-go pułku lotniczego we Lwowie, stwierdzające, że nocy krytycznej padł śnieg.

O co im chodzi?

Przewodniczący: — Przyszło od biegłych lwowskich, Opieńskie go i Westfalewicza, pismo. Może panowie wypowiedzą się w tej sprawie. Nie wiem o co im chodzi...

Jak się okazuje, w piśmie tem biegli lwowscy proszą m. in., aby ich stanowisko nie było określane, jako podyktowane osobistymi ambicjami.

Ogólne zainteresowanie na sali wywołuje odczytanie wyciągu hipotecznego willi Zaremby w Brzuchowicach. Willa jest obciążona w następujący sposób: Zapis kaucyjny Kasy Oszczędności we Lwowie na 550 dolarów. Maurycyego Haackera na 150 i 600 zł., Blanki Fiszer na 1700 dolarów, urzędu podatkowego za zaległości podatkowe na 48.767 zł., Marcina Hertza na 3 tys. zł., Banku Zachodniego w Warszawie na 4.400 zł., Zakładu Ubezpieczeń od wypadków na 13.725 zł., 977 zł. i 2599 zł., na wekslowe nakazy, zapłaty, Marii Mandel na 110 dolarów i 220 dolarów oraz plombatury Róży Stroh na 471 dolarów i Marii Mandel na 330 dolarów.

Zkolei następuje odczytanie różnych innych aktów oraz protokołu oględzin miejsca zbrodni. Przewodniczący demonstruje sędziom przy sięgłym fotografie dokonane na miejscu zbrodni.

Następnie przewodniczący odracza rozprawę do czwartku, godz. 9-ej przed południem. Będzie zeznał dr. Jankowski i prof. Olbrycht co do stanu umysłowego oskarżonej, a potem nastąpi w dalszym ciągu czytanie aktów.

Zimna potrwaja jeszcze tydzień

Kwiecień dobiega końca, a tymczasem termometry wykazują temperaturę jeśli już nie zimową, to w każdym razie — mocno jesienną.

Po kilku słonecznych dniach nastąpiło zachmurzenie i chłody, przenikające do szpiku kości, objaw w kwietniu nagość dość rzadki.

Przyczyną tych chłodów, które np. w Warszawie wczoraj wykazały się temperaturą 1 poniżej zera, są w dużej mierze opady śnieżne, zanotowane w różnych częściach kraju, a także silne wiatry północne i północno-zachodnie.

W niektórych częściach Rzeczypospolitej spadek temperatury dochodził wczoraj do 8 poniżej zera. (Hala Gąsienicowa).

Według przewidywań meteorologów panujące obecnie zimna potrwaja jeszcze około tygodnia.

Aczkolwiek bardzo dokuczliwe dla nas wszystkich, dla rolnictwa nie są one zbyt groźne.

14.000 dzieci bez obuwia

Doniosłe posiedzenie Sejmu śląskiego

Wczorajsze posiedzenie Sejmu śląskiego miało charakter wyjątkowo cenny. Z porządkiem obrad, obejmującym 8 punktów, załatwiono się w ciągu dwu i pół godziny: Trzy pierwsze wnioski dotyczące wniosków Śląskiej Rady Wojewódzkiej o Funduszu Drogowym, w preliminarzu tego budżetu, i przepisach porządkowych na drogach publicznych odesłano do komisji. Do komisji budżetowej odesłano również projekt rady wojewódzkiej, zawierający projekt ustawy o sprzedaży nieruchomości skarbu śląskiego w Skoczowie.

Z kolei w drugim i trzecim czytaniu uchwalono Izba ustawę o spółkach szalańskich oraz rozszerzyła na obszar cieszyński część województwa śląskiego rozporządzenie Pana Prezydenta w sprawie zmiany niektórych przepisów prawnych, dotyczących rozporządzenia w bractwach górniczych. Bez dyskusji przyjęto wniosek CHD i NPR, w sprawie rozciągnięcia mocy obowiązującej rozporządzenia Pana Prezydenta w sprawie nadania krzyża zasługi za działalność dla funkcjonariuszy policyj-

nych województwa śląskiego.

Pewnie ożywienie wniósł ostatni punkt, zawierający sprawozdanie komisji pracy i opieki społecznej oraz budżetowo-skarbowej, odnośnie zaopatrzenia bezrobotnych i działwe szkolną w obuwie. Rozwinięła się dyskusja, w której zabierali głos posłowie Sosniński CHD i Machaj z PPS.

Z wymurzeń mówców dowiadujemy się rzeczy wprost niesłychanych. Okazało się, że około 14 tysięcy dzieci w wieku szkolnym nie mogło korzystać z nauki z powodu braku odciepów i obuwia i opuściło 90 tysięcy godzin nauki. Mówcy wyrazili zdziwienie, że na cele te władze wojewódzkie nie znalazły pieniędzy.

Pos. Machaj zaatakował ponadto klub NCHZP, czyniąc go odpowiedzialnym za niedzę, która cierpi działwa bezrobotnych. Dziwił się, że na uroczystości związane z konsekracją biskupa połowego wydano 10.000 złotych.

W końcu posiedzenia marszałek zakomunikował Izbie, że wpłynął wniosek Rady wojewódzkiej w sprawie zaciągnięcia pożyczki z Funduszu Pracy na roboty publiczne na Śląsku.

Jak się likwiduje długi?

Na niezgorszy pomysł likwidowania zobowiązań wpadł mieszkaniec Chorzowa p. Konrad Krawiec (Szkołna 23).

P. Krawiec miał datujące się od kilku lat zobowiązanie wobec swego do brego znajomego p. Tomasza Jantosza, zamożnego rolnika z Kuźawie Górnych na Śląsku Opolskim.

Chrećkosiej potrzebował widocznie gotówki, bowiem onegdaj przybył do p. Krawca, prosząc go o zapłacenie bodaj procentów od dwu skryptów dłużnych na ogólną sumę 6.200 zł.

P. Krawiec nie odmawiał, a nawet zaprosił znajomego na wspólną libację do restauracji Wojtyńka w Król. Hucie.

Gdy obaj panowie mieli nieco w czubie, p. Krawiec prosił o pokazanie mu skryptów dłużnych, a gdy je miał w ręce, poszarpał dokumenty na drobne kawałeczki ku zdumieniu i oburzeniu wierzyciela p. Jantosza.

Ponieważ p. Krawiec chciał się uchylić od zapłacenia dłużnej sumy i w tym celu zniszczył papiery — sprawa zajęła się policja, która o całym zajściu spisała kilka protokołów.

Zbiegły zbrodniarz zastrzelił się pod łóżkiem

BIELSKO, 19.4. — Tel. wł. — W toku dochodzeń prowadzonych w sprawie zabójstwa dokonanego w Krasnej przez Teofila Majndoka, ustalono, że po dokonanej zbrodni zbiegł i ukrył się u swej kuzynki w gminie Zarzecze.

W związku z tem zarządzono obławę i dzisiejszej nocy o godz. 3 min.

45 w mieszkaniu tej kuzynki przeprowadzono rewizję, przyczem znaleziono ukrywającego się pod łóżkiem Majndoka.

Majndok, widząc, że kryjówka jego jest odkryta, dobył rewolweru i wystrzelał pozbawił się życia.

Zwłoki jego przewieziono do kostnicy szpitala w Białym.

Wyrok skazujący na wywrotowców 3 świadków aresztowano za krzywoprzysięstwo

W dniu wczorajszym zakończył się w Katowicach sensacyjny proces komunistyczny. Wczoraj przesłuchano ponownie świadków, z których kilku, należąc do Związku Wolnomyślicieli, usiłowało wycofać swoje poprzednie zeznania, złożone pod przysięgą, wobec czego prokurator dr. Nowotny wniosł o ich aresztowanie. Świadków tych, a mianowicie Steinera, Rysioła i Gawlika natychmiast po przesłuchaniu odprowadzono do więzienia śledczego.

Pozostali świadkowie potwierdzili dane aktu oskarżenia. Szczególnie dr. zgocące dla oskarżonych były zeznania funkcjonariuszów wydziału śledczego, wywiadówców Pisulskiego, Ottenburgera i Jokla. Stwierdzili oni, że wydział śledczy od dłuższego czasu obserwował wywrotową robotę,

W kałuży krwi...

Spóźnieni przechodnie znaleźli wczoraj nocy pod mostem rz. Rawy w Król. Hucie ciężko pobitego i ociekającego we krwi mężczyznę, którym okazał się mieszkaniec Król. Huty p. Maksymilian Kawa (Hajducka 49). Z pomocą Pogotowia Ratunkowego Kawa przewieziono do szpitala miejskiego, skąd po nałożeniu opatrunku do domu.

Nie jest w stanie podać, kto go tak poczęstował — nie można się mu dziwić, skoro wracał z świeconego i to podobno w ciasnem obuwia...

Bezrobotnemu zabrakło sił

Cieężko dotknięty przez los Henryk Jendryczko, bezrobotny, postanowił wyzwolić się z met. jakimi przykuła go do mieszkania choroba żony i dla uzyskania jakiejś pomocy udał się do urzędu wojewódzkiego w Katowicach.

Głodny i zmęczony wystawianiem przed drzwiami Jendryczko zemdlony padł na kamienną posadzkę.

Zawezwano karetkę Pogotowia, która nieszcześliwego przewiozła do szpitala, skąd następnie o własnych siłach udał się do domu (Kościełuski 5).

Nieuczciwa służąca

Mieszkaniec Król. Huty p. Ludwik Główka (Gimnazjalna 19) był człowiekiem bardzo nieostrożnym, trzymając w mieszkaniu kwotę na dzisiejsze czasy, bardzo poważną, bo aż 2200 zł. Nie spodziewał się on iż schowanko jego spenetruje wier na mu służąca 21-letnia Hildegarda Ogazówna.

Korzystając raz z nieobecności swego pracodawcy Ogazówna się gnęła do schowanka, wybierając z jego wnętrza banknot 100-złotowy. Kiedy po kilku dniach powtórzyło się to samo, p. Główka, zupełnie zresztą słusznie, powiadomił policję o nieuczciwości panny O.

Ze łzami w oczach wyznała dzie wczyna swój grzech i gotówkę zwróciła pracodawcy. Policja jednak musiała dalej urzędować, wobec czego panna Ogazówna stanęła niebawem przed sądem.

Nie oparła się...

Jednej z ostatnich nocy dokonano włamania do Starej Apteki w Wielkich Hajdukach (Krakowska 89). Nieznani dotąd sprawcy wytrychem sforsowali boczne drzwi od korytarza, a następnie zabrali się do przeszukiwania szuflad. Zao patrzni w kosmetyki, mydła, wody kolońskie, specyfiki a nawet morfina, rabusie spenetrowali kasę rejestracyjną. Czynili to jednak tak ordynarnie, że kasę zupełnie zruinowali, pominawszy już fakt, że była ona pusta.

Według opinii policji, była to „robota fachowców”.

prowadzona wśród młodzieży na Śląsku, a w szczególności wśród młodzieży żydowskiej. Poufnie otrzymano wiadomość, że polska partia komunistyczna wydelegowała specjalną funkcjonariuszkę, noszącą pseudonim Lena, którą się okazała następnie Rajzla Grynbał, do pracy agitacyjnej wśród kobiet śląskich. „Lena” objęła swą placówkę, po niejaki „Magdzie” absolwentce uniwersytetu Lenina w Moskwie, której powinieli się na Śląsku noga i która została zasadzona na kil kuletnie więzienie.

Lena pracowała pozornie w biurze, prowadząc swoją pracę wywrotową w godzinach wieczornych w stworzonych przez siebie komórkach, kobietach. Oskarżeni tworzyli zwłaszcza związki antyreligijne i pseudoświatowe.

Po przemówieniu prokuratora i obrońców sąd po dłuższych naradach ogłosił wyrok, skazujący Rafała Korzenowskiego i Rajzle Grynbał oraz Gerharda Niestroja na karę po półtoraroku więzienia, pozostających zaś oskarżonych, a mianowicie Ernesta Grybel, Jerzego Boenka, Efraima Scheuera, Pawła Ludwikowskiego, Jerzego Wanzioła, Emila Richtera, Norę Grynbał i Gerharda Lipa na karę po roku więzienia, orzekając równocześnie utratę praw obywatelskich dla wszystkich oskarżonych na przeciąg lat 5.

Zaopatrzył się i jego też „zaopatrzyli”

Pozbawieni zarobków i środków do życia bezrobotni zdani są na własny spryt. To też gdy nadarzy się okazja, chętnie z niej korzystają. Tu za znaczyć należy, że nie wszyscy bezrobotni uciekali się do tego sposobu zaopatrywania się w prowiant.

Onegdaj nocy po wyduszeniu szyby w oknie wystawowym piekar-

„Andaluzja” szantażuje robotników

Bezpośrednio przed świętami dyrekcja śląskich kopalń cynku wypowiedziała pracę 400 robotników na kopalni Andaluzja w Kamieniu. Wymówienia te spadły na robotników zupełnie niespodziewanie, to też z miejsca rozpoczęto kroki, zmierzające do cofnięcia tych wymówień.

Sekretarze związkowi poinformowali

że dyrekcja nie miałaby nic przeciwko temu, gdyby robotnicy zgodzili się „do browolnie” na 6-procentową obniżkę zarobków, tak, jak to miało miejsce na kopalni Radzionków.

Podobnie jak tam, tak i tu, dyrekcja kopalni, szantażując zamknięciem, usiłuje wymusić zgodę robotników na redukcję płac, czemu w swoim czasie energicznie przeciwstawił się rząd.

Rozpruwacz grasuje w Król. Hucie Ofiarą zboczeńca padły pierzyny i poduszki

Królewska Huta ma... chyba nie-szczęście do wszelkiego rodzaju zboczeńców. W roku ubiegłym niepokoił dłuższy czas mieszkańców jakiś nie-normalny osobnik, którego dziełem było kilkanaście futer i pał zimowych damskich. Był to znany wszystkim z opisów „oblewacz” kwasem siarczanym. Niestety, mimo skrzętnych poszukiwań nie został on ujęty.

Obecnie, grasuje od kilku dni podobny wariet, który zapamiętale niszczy pierzyny i poduszki, przecinając powłoki brzytwą lub ostrym nożykiem, tak, że pierze wysypują się niczem śnieg.

Do policji w Król. Hucie zgłosiło się kilka poszkodowanych w ten sposób pań, które wystawiły swą pościel na działanie promieni słonecz-

nych. Nazwiska ich brzmią: Rozalia Gaziowa (Wandy 1), Elżbieta Słotowa (Bytomska 97) i p. Herman Pietrek, mistrz rzeźnicki (Karola Miarła 2). Policja jest już podobno na tropie zuchwalca.

„Długoręka” niewiasta

Pod zarzutem włamania się do mieszkania Zofii Firlusowej w Lipinach (Jana 7) i kradzieży garderoby wartości 100 zł., zatrzymała policja Augustynę Hocolową, mieszkankę Lipin, znaną już z licznych tego rodzaju występów.

Znalezione w jej mieszkaniu przedmioty okazały się lupem złodziejskim wobec czego wystąpiła kobieta przed sądem.

Może więzienie nauczy ją rozumu.

RADJO

KATOWICE, czwartek 20 kwietn. 1933.

11.50. Komunikat meteorolog. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Koncert z Warszawy. 13.20. Komunikat meteorolog. 15.10. Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25. Przegląd komunikacyjny. 15.35. „Opieka społeczna nad dziewczętami”. 15.50. Muzyka lekka (płyty). 16.25. Kurs średni języka francuskiego. 16.40. Odczyt z cyklu „Ukochania przyrody ojczystej”. 17.00. Transmisja muzyki popularnej z kawiarni hotelu Monopol. 17.40. Odczyt z Warszawy. 18.00. Odczyt dla maturzystów „Odrodzenie państwa polskiego”. 18.25. Odczytanie wierszy, zakwalifikowanych przez jury do konkursu poetyckiego. 19.00. Feljeton sportowy. 19.15. Rozmaitości. 19.25. Komunikaty harcerskie. 19.30. Stanisław Młodzieńiec odczyta własne opowiadanie w gwarze sandomierskiej p. t.: „Łaka”. 20.00. Koncert z Warszawy, poczem: Wiadomości sportowe. 21.30. Słuchowisko: „Rozwód”. 22.15. Muzyka taneczna z Warszawy. 22.55. Komunikat meteorolog. 23.00—24.00. Muzyka z Warszawy.

KATOWICE, piątek 21 kwietnia 1933 r.

11.50. Komunikat meteorolog. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Koncert z płyt gramofonowych. 13.20. Komunikat meteorolog. 15.00. Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.10. Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25. Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30. Chwilka morska i kolonialna. 15.35. „Przegląd wydawnictw periodycznych”. 15.50. Bajeczki dla dzieci. 16.05. Pogadanka z działu „Ogrodnik Śląski”. 16.20. Odczyt dla maturzystów (Dział „Historja”) p. t.: „Zjednoczenie Niemiec”. 16.40. Odczyt (z cyklu „Zagadnienia higieniczne”) p. t.: „O przebiegach wiosennych”. 17.00. Koncert z Warszawy. 18.00. Odczyt dla maturzystów „Odrodzenie Państwa Polskiego”. 18.25. Odczytanie wierszy, zakwalifikowanych przez jury do konkursu poetyckiego. 19.00. Bronisław Romaniszyn: „Z wielkich tragedji ludzkich — Gluchota Beethovena i Smetany”. 19.15. Rozmaitości. 19.25. Komunikaty sportowe. 19.30. Feljeton p. t.: „Co wiemy o reklamie?”. 20.00. Pogadanka muzyczna. 20.15. Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej — w prze-rwie Feljeton literacki p. t.: „Pieśniarz powstania styczniowego”. 22.40. Wiadomości sportowe. 22.55. Komunikat meteorolog. 23.00. Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

WIOSNA!!!

SPACERY — WYCIECZKI — PODRÓŻE
NAJTANIEJ — NAJWYGODNIEJ
NAJPRZYJEMNIEJ
SAMOCHODEM



4 — osobowa karetka
Cena 7.200 złotych
7 — 8 litrów benzyny na 100 km.

Łania obsługa i części zamienne w całym kraju.

POLSKI FIAT

Warszawa, Hotel Europejski

Oddziały i przedstawicielstwa we wszystkich większych miastach

Sztuczna farbiarnia, pralnia chemiczna, plisownia
i zakład czyszczenia dywanów

JÓZEF ROTTER

BIELSKO — BIAŁA

zapewnia najstaranniejsze i najszybsze wykonanie
wszelkich zleceń po cenach przystępnych

Najstarsza i najlepiej znana firma tego rodzaju

Własne składy i biura przyjąć we wszystkich znaczniejszych miastach kraju

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIŚC

— W prawym klombie, pod oknem. Komisarz zapewnia nas, że są to ślady butów ogrodnika. Zaraz się o tem przekonamy. Widzi go pan, zbliża się tu z taczkami?

Istotnie aleją szedł stary człowiek, pochylając przed sobą taczki. Puaro zawołał go. Postawił taczki i zbliżył się do nas, utykając z lekka.

— Poprosi go pan o jeden but, aby porównać go ze śladami, — powiedziałem ze śmiechem.

— Tak jest, — potwierdził.

— Czy nie wyda mu się to bardzo dziwne?

— Nic mu się nie będzie wydawało.

— Czy pan życzył sobie czegoś ode mnie? — zapytał, zbliżając się, ogrodnik.

— Tak. Czy dawno służycie w tym domu?

— Od dwudziestu czterech lat, proszę pana.

— Przyglądam się właśnie temu pięknemu geranium. Czy dawnoście je zasadzili.

— O, już dość dawno. Ale na to, aby geranium było ładne, trzeba od czasu do czasu usuwać zwidłe i sadzić nowe flance.

— Zdaje się, że musieliście je wczoraj przesadzać? — rzekł mój przyjaciel. Tu po środku i w tamtym drugim klombie.

— Ale szanowny pan ma oko! — ucieszył się stary. — Minie zawsze jakie dwa dni, zanim się zrównają z dawnymi. Wczoraj wieczorem posadziłem po dziesięć nowych flancy w każdym klombie. Pan szanowny wie na pewno, że nie można sadzić roślin podczas kiedy słońce operuje.

— O, tam widzę śliczny okaz! — zauważył Puaro, wskazując kwiat. — Moglibyście mi go zerwać?

— Ależ najchętniej proszę pana.

Ogrodnik wszedł na gazon i bardzo ostrożnie wyjął sadzonkę.

Puaro podziękował mu serdecznie i stary odszedł po chwili ze swoimi taczkami.

— Widzi pan? — powiedział z uśmiechem detektyw, pochylając się nad klombem, aby obejrzeć pozostawione przez ogrodnika ślady. — No i cóż pan o nich myśli?

— Myślę, że wszystkie ślady pozostało to same obuwie, — oświadczyłem, po dokładnym przyjrzeniu się.

— Zgadza się z panem całkowicie — powiedział Puaro.

Zdawał się odnosić do tego wszystkiego z zupełną obojętnością i myśleć o czem innym.

— Nie będzie pan zajmował się niemi więcej? — zapytałem.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu odpowiedział:

— Wręcz przeciwnie, kochany przyjacielu. Błądzą jeszcze w ciemności, lecz jak już oświadczyłem komisarzowi, te ślady są najciekawsze w całej sprawie. Biedny Giron... Nie zdziwiłbym się, gdyby nie zwrócił na nie zupełnie uwagi...

W tej chwili drzwi domu otworzyły się i ukazał się w nich sędzia wraz z komisarzem.

— Ach, pan Puaro! — rzekł sędzia, schodząc ze stopni, — właśnie szukaliśmy

pana. Późno już naprawdę, ale chciałbym odwiedzić panią Dabrel. Może uda nam się otrzymać od niej jakąś wskazówkę w sprawie śmierci pana Renta. Mógł powierzyć tajemnicę kobiecie, w której był zakochany, a nie żonie.

— Czy pan Giron nie pójdzie z nami? — zapytał mój przyjaciel.

— Pan Giron dał nam wyraźnie do zrozumienia, że chce prowadzić sprawę na własną rękę.

Widziałem, że postępowanie Girona nie podobało się sędziemu. Nie mówiliśmy już nic więcej i ruszyliśmy w drogę.

Historia, podana nam przez gospodynię Franciszkę, nabiera cech prawdopodobieństwa, — powiedział do mnie komisarz, z którym szedłem za sędzią i Puaro, — sprawdziłem telefonicznie, że od trzech tygodni, to jest od czasu przybycia tu pana Renta, pani Dabrel ulokowała w banku około dwóch set tysięcy franków. Najwidoczniej Rent był w niej bardzo zakochany. Pozostaje nam tylko dowiedzieć się, czy powierzył jej swoją tajemnicę? Sędzia liczy na to, ale ja nie mam najmniejszej nadziei.

Podczas naszej rozmowy, doszliśmy aż do tego miejsca, gdzie przed kilku godzinami zatrzymało się nasze auto i domyśliłem się, że willa Małgorzata, zamieszkiwana przez tajemniczą panią Dabrel, była właśnie tą, z której wyszła śliczna młoda panna.

— Mieszka ona tu już od wielu lat, — powiedział komisarz, — żyje cicho, spokojnie. Nie mówi nigdy ani o przeszłości, ani o swoim mężu. Nikt nie wie, czy żyje on, czy umarł. Otacza ją kompletna tajemnica.

— A córka? — zapytałem z zainteresowaniem.

— To śliczna, pobożna, skromna młoda panienka. Prawdziwy wzór do naśladowania.

Nie mogłem pytać o nic więcej, gdyż sędzia dzwonił właśnie do drzwi domu. Po chwili posłyszeliśmy kroki. Drzwi otworzyły się i na progu ukazała się moja młoda bogini. Gdy nas ujrzała zbladła strasznie i oczy jej rozszerzyły się z przerażenia.

— Bardzo nam przykro, że musimy panie niepokoić — powiedział sędzia, zdejmując kapelusz, — ale jest to konieczne. Proszę łaskawie uprzedzić panią Dabrel o naszym przybyciu.

Młoda panna przez chwilę stała nieporuszona. Lewą ręką przycisnęła pierś, jakby chcąc uciszyć bicie serca. Opanowała się jednak zaraz i powiedziała cicho:

— Proszę, niech panowie wejdą. Pójdę ją zawiadomić.

Zniknęła w polkoju, położonym na lewo z korytarza; skąd dobiegł nas jej przyciszony głos. Drugi głos, bardzo podobny, tylko nieco ostrzejszy odpowiedział:

— Ależ ma się rozumieć. Poproś tych panów, aby weszli.

Po chwili znaleźliśmy się w obecności pani Dabrel.

Była ona nieco niższa od córki a piękność jej nosiła piętno dojrzałości. Włosy jej w przeciwieństwie do włosów córki, były ciemne, oczy niebieskie. Na ustach

jej zdawał się błądzić jakiś tajemniczy uśmiech.

— Panowie życzyli sobie czegoś ode mnie? — powiedziała do sędziego.

Sędzia odkaślnął nerwowo.

— Przyszliśmy zapytać, czy nie wiadomo pani nic o okolicznościach śmierci pana Renta, o której pani niewątpliwie już słyszała?

— Ja?

— Tak, pani. Czy nie moglibyśmy pomówić z panią na osobności?

Rzucił znaczące spojrzenie na młodą dziewczynę.

Pani Dabrel zwróciła się do niej:

— Marto, kochanie...

Lecz tamta wstrząsnęła przecząco głową.

— Nie! — zawołała, — nie odejdę stąd! Nie jestem już dzieckiem. Mam dwadzieścia dwa lata.

Pani Dabrel zwróciła się ponownie do sędziego.

— Widzi pan.

— Wolałbym jednak nie mówić w obecności panny Dabrel.

— Moją córką, jak to sama mówi, nie jest już dzieckiem.

Sędzia wahał się chwilę.

— Niech więc będzie, jak sobie panie życza, — powiedział wreszcie. — Mamy powody przypuszczać, że bywała pani zwykle wieczorami u zamordowanego. Czybyło tak w istocie. Twarz pani Dabrel zaróżowiła się zlekka, lecz odpowiedziała spo koimie:

— Jakiem prawem zadaje mi pan to pytanie?

— Proszę pani, my prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa.

— Cóż z tego? Ja nie mam z niem nic wspólnego.

— Ależ my wcale tego pani nie insynuujemy. Jednak pani знаła pana Renta. Czy nie mówił pani nigdy, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo?

— Nigdy.

— Czy nie wspominał pani nigdy o swoim życiu w Santiago, o swoich wrogach?

— Nie.

— Nie może więc pani w mczem nam pomóc?

— Obawiam się, że nie. Nie rozumiem, poco panowie wogóle zwracali się do mnie? Czyż jego żona nie mogła panom dać wszelkich potrzebnych informacji?

W głosie jej brzmiała ironja.

— Pani Rent powiedziała nam wszystko o czem wiedziała.

— Ach, — rzekła pani Dabrel, chciałabym wiedzieć...

— Co?

— O, nic...

Sędzia śledczy spojrzał na nią. Czuł, że wypowiada wojnę niebezpiecznemu przeciwnikowi.

— Pani twierdzi nadal, że pan Rent nie pani nie mówił?

— Dlaczego przypuszcza pan, że pan Rent miałby mi się z czemś zwierzać?

— Dlaczego — powiedział sędzia, brutalnie, — że mężczyzna zwierza się często przed kochanką z rzeczy, których nie mówi swojej żonie.

(Dalszy ciąg jutro)

Kłopoty krawca z komornikiem

Mistrz Kopelowicz doczekał się sprawiedliwości

Pan Mojżesz Kopelwicz, krawiec męski, damski, wojskowy i dziecienny ma długi. Któż ich zresztą nie ma? Obeznanym jest doskonałe z przepisami licytacyjnymi i psychologią komorników... Kto nie umie na pamięć tych przepisów? Dla kogo dusza komornika jest zagadką? Takich już niema!

Ale tu nie o to chodzi. Rzecz w tem żeby wiedze wyzyskać praktycznie, żeby odnieść z niej jakiś pożytek. I to właśnie robi p. Kopelwicz.

Gdy pewnego razu otrzymał nie przyjemny papier zatytułowany „nakaz egzekucyjny” nie stracił głowy, rzekł tylko do swej ślubnej małżonki.

— Reguchna, za trzy dni to nam odwiedzi pan komornik, trzeba przygotować maszynę do zajęcia...

Przez trzy wieczory p. Mojżesz malował, czyścił, odnawiał, lakierował jedną z dwu swoich maszyn krawieckich. Wreszcie spojrzawszy na nią zadowolonym okiem i ustawił pod oknem w korzystnym oświetleniu.

— No? Ja myślę ona się spodoba pana komisarza, już widzę się dyndać na niej urzędowa pieczęć. Zgodnie z zapowiedzią wyrażoną w nakazie egzekucyjnym w cztery dni później zjawił się w mieszkaniu p. Kopelwicza komornik sądu grodzkiego. Właściciel mieszkania prosił go od progu serdecznie.

— Szanowanie pana komisarza, cześć! Może kochany sędziuno pozwoli szklaneczkę herbaty z cytryną? Reguchna, proszę podać krzesło dla pana komisarza — się zmęczył z pewnością.

Ja bardzo przepraszam z powodu mieszkam na czwartym piętrze, ale się nie spodziewałem taką wizytę w moje wysokie progi!

Co się dotyka zająć maszynę, to proszę uprzedzić do wyboru. Która się pana komisarzuchna więcej spodoba!

Komornik oczywiście opisał maszynę lśniąca nowym lakierem i błyszcząca niklem, nie zwracając najmniejszej uwagi na jej brudną towarzyszkę, stojącą w kacie.

Pan Kopelwicz z rozpacz rwał sobie włosy z głowy, że pozbawia go tak pięknego warsztatu pracy, ale komornik był nieugięty. Opisał, określił sznurkiem, opieczętował i wyszedł.

Nadszedł dzień licytacji. Maszyna krawiecka, bebenkowa, z nożnym i ręcznym trybem. W doskonałym stanie, po raz pierwszy złotych 120 — wywołał funkcjonariusz sądowy.

Licytanci podeszli do sprzedawania obiektu i po chwili orzekli:

— Z przeproszeniem pana komisarza nie bebenkowa, nie krawiecka, nie z trybem, nie z nożem nie z ręcznym, ale wogóle to nie jest maszyna...

— Cóż to znaczy?

— To znaczy, dłużnik wziął starą złamaną grat, pomalował, wy-

czyścił i postawił. To nie jest wartość pięć złotych.

O za te drugie maszynę mybyśmy dali ten pieniądz.

Komornik uniósł się gniewem i spisał protokół o wprowadzenie władzy w błąd.

Pan Kopelwicz stanął przed sądem grodzkim i skazany został na

14 dni aresztu. Ale jako człowiek nie mający zbyt wiele czasu do stracenia, zwłaszcza w sezonie, nie poszedł siedzieć tylko zaapelował.

Stanawszy przed sądem apelacyjnym, dzielny krawiec zawołał:

— Co znaczy proszę okružnego sądu, ja nie mogę pomalować mo-

ją maszynę. A co ja zrobię jak będzie ładnych rzeczy w mieszkaniu? Czy ja zabroniłem pana komisarza zapieczętować drugiej maszyny? Nonsens!

Sąd apelacyjny uznał słuszość tych argumentów i krawca uniewinnił.

— Dziękuję kochanemu sądowi i polece się z wykwinutą robotą męską, damską i dziecienną, togi po siadam też, Kopelwicz się nazwam!

„Świat musi runąć!”

Wywiad z podpalaczem Reichstagu

Jeden z dzienników kopenhaskich zamieszcza interesujący wywiad swego berlińskiego korespondenta z rzekomym sprawcą pożaru parlamentu niemieckiego van der Luebbe, którą to rozmowę uzyskał on za zezwoleniem i w obecności niemieckiej komisji śledczej.

Van der Luebbe sprawia wrażenie na ogół sympatyczne.

Mówi niskim, zdławionym głosem, raz bardzo niewyraźnie, innym razem znowu krzykliwie. Jest obrotny, źle włada językiem niemieckim, czyn swój uważa za bohaterstwo i chlubi się swoim sukcesem.

Na zapytanie, dlaczego wywołał ten pożar, odpowiada:

„Aby nowy świat prędzej zwyciężył. Stary świat musi runąć, trzeba go zwalić, aby się to stało”.

Na zapytanie, czy chciał czynnem swoim dać przykład, odpowiada pota-

kulając, a wybrał Niemcy dlatego, bo one stanowią serce świata.

W więzieniu otrzymuje listy od rodziny, kary się nie obawia, liczy bowiem na to, że w najgorszym razie zamknie go tylko na kilka lat, a potem przyjdzie wojna i będzie wolny. Zresztą nie ma nic do stracenia.

Czynu swego, oczywiście, nie żałuje, a raczej odczuwa przykrość tylko z tego powodu, że kopuła parlamentu, stanowiąca jego symbol, nie spłonęła całkowicie i nie runęła.

W tym momencie dziennikarz pyta:

— Dlaczego pan raczej nie wybrał „Domu Liebknechta”?

Po pewnym namyśle, z widocznym przekasem, odpowiada:

— Jeżeli pan chce mnie brać za durnia, to wybierz pan sobie kogo innego.

Rozmowę przerwał urzędnik, wzywający Luebbego na przesłuchanie.

Ryczałtowe opłaty od służących na Fundusz Pracy

W sferach miarodajnych projektowana jest zryczałtowanie opłat od służących na rzecz Funduszu Pracy ze względu na fakt, iż zarobki służących, składające się w dużej mierze ze świadczeń w naturze, są trudne do ustalenia.

Ryczałtowe opłaty od służących na rzecz Funduszu Pracy wynosić mają 1 zł miesięcznie, z czego 50 gr. pokryć mają służące, a 50 gr. chlebowadawczyne.

W bieżącym tygodniu odbędzie się narada władz Funduszu Pracy z przedstawicielami Kas Chorych, które mają ustawowy obowiązek inkasowania na-

leżności na rzecz Funduszu Pracy. Na naradzie tej zapadnie ostateczna decyzja co do zryczałtowania opłat od służących i wysokości tego ryczałtu.

Nakazy płatnicze rozsyłane przez Kasy Chorych z tytułu należności za ubezpieczenie na wypadek choroby, zawierają będą za miesiąc kwiecień również opłaty na rzecz Funduszu Pracy.

Poza opłatą normalną na rzecz Kas Chorych w kwocie 4.45 gr. od służącej, nakaz płatniczy obejmie również dodatkową opłatę w kwocie 1 zł. na rzecz Funduszu Pracy.

Pola Negri czestuje... piwem i kielbasami

Pola Negri, nasza znakomita rodatka, przybyła do Europy. Pierwszym jej etapem był Paryż, do którego przybyła okrętami transatlantyckim wraz z kilkoma znakomitościami, wśród których byli słynny kompozytor rosyjski Rachmaninow i wielki skrzypek Kreisler.

Pole Negri otoczyli na dworcu paryskim dziennikarze i ciekawie. Nie brakło olbrzymich bukietów kwiatów, nie brakło owacy entuzjastów.

Pola Negri oznajmiła, że przyjechała do Europy na dwa miesiące i że prawdopodobnie nie wyjedzie poza granice Francji. Chce odpo-

cząć od trosk, kłopotów, chorób i operacji, jakie ostatnio przechodziła.

Przed wyjazdem z Ameryki wydała dla swych przyjaciół kolację, na której główną atrakcją było... piwo i serdelki.

Po powrocie do Hollywood będzie grała w filmie, przerobionym z komedii wiedeńskiej pod reżyserją Lubicza; potem zaś Reinhardt sprowadza ją do New Yorku, gdzie zagra na scenie „Podróż do Presburga”.

Po kilku dniach, spędzonych w Paryżu, Pola Negri udała się na Riwierę, gdzie w Cap Ferrat spędziła święta w towarzystwie matki.

Brak miejsc w szkołach średnich

Ministerstwo oświaty przygotowało zarządzenie w przewidywaniu braku miejsc w szkołach średnich na tie reorganizacji szkolnictwa i zwiększonego napływu dzieci w wieku szkolnym.

Na podstawie tego zarządzenia uczniowie, którzy zdadzą egzamin do kl. 1-ej gimnazjum nowego typu w końcu b. r. szkolnego, a nie będą przyjęci do szkół z powodu braku miejsc, korzystając będą z prawa pierwszeństwa do przyjęcia w następnym roku szkolnym.

Chińskie ceremonie nie są łatwe...

— Europejczyk jest źle wychowany — twierdzą Chińczycy.

Na dowód, że zdanie to jest słuszne, przytaczają mnóstwo argumentów. Według nich niegrzeczne jest: zakładać nogę na nogę, mówiąc, gestykulować rękami, zamiast trzymać je przyciśnięte do boków.

Zdejmować kapelusz na przywitaniu, zamiast kiwać z powagą głową i nisko się skłonić...

Rozglądać się po pokoju, gdzie znajdujemy się na wizycie, zamiast siedzieć z wzrokiem utkwionym w jeden punkt...

Takich dowodów jest wiele, a wszystkie dla nas niezrozumiałe.

Hrabia, aktor i auto

Świątek artystyczny stolicy czeka w najbliższej przyszłości nieładną sensacją.

Oto do urzędu prokuratorskiego wpłynęła skarga członka jednego ze znanych rodów arystokratycznych, który będąc wielbicielem pewnego młodego i przystojnego, początkującego aktora filmowego, ofiarował mu — samochód, ludząc się, że dzięki temu aktor będzie częściej przyjeżdżał do majątku arystokraty...

Aktor maszynę przyjął bardzo chętnie, jako widomy dowód hojności swej — genialności scenicznej, ale zamiast odbywać samochodowe tury do majątku swego wielbiciela, woził luksusowym kabrioletem — koleżankę po fachu, znaną i uroczą pieśniarkę.

Nie mogąc ukoić bólu złamanego serca, arystokrata zażądał — zwrotu wozu.

Aktor, wychodząc z założenia, że „kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera”, samochodu nie chce zwrócić.

Rezultatem — sprawa znajdzie epilog zapewne przed krótkimi sądownymi.

Czwartek

20

kwietnia 1933

Dziś Wiktora.
Jutro Feliksa.

— LONCE

Wsch. sl. g. 4.30
Zach. sl. g. 6.40.Wsch. ks. g. 3.05.
Zach. ks. g. 1.57.

Repertuar Teatru Polskiego

Czwartek 20.4 o godz. 20-ej: „Pierwsza Pani Frazer”.

Piątek, 21.4 o godz. 19: „Golgota” (przedst. dla bezrobotnych).

Sobota, 22.4 o godz. 15: „Płonie ognisko” (dla szkół); o godz. 20: „Przekleństwo srebra” (premiera).

DLA BEZROBOTNYCH

W sobotę, 21 b. m. o godz. 19-tej Dyr. Teatru urządza bezpłatne przedstawienie „Golgoty” dla bezrobotnych. Zamówienia na bilety przyjmuje Sekretariat Teatru od godz. 10 — 14 i od 17 — 20-tej wieczorem.

„PIERWSZA PANI FRAZER”

Dziś, w czwartek, 20 b. m. o godz. 20-tej znakomita komedia Johna Erwine'a p. t. „Pierwsza Pani Frazer”, która dzięki znakomitej grze całego zespołu na czele z Jubilatką p. Jakubowską, osiągnęła niebywale powodzenie.

PREMIERA „PRZEKŁĘTE SREBRO”

W sobotę, 22 kwietnia o godz. 20-tej Teatr Polski wystawia jako prapremię przepiękną sztukę Zofii Kossak-Szczuckiej p. t. „Przekleństwo srebra”. Treść jej osnuta na tle legendy śląskiej o buhaju, który orząc rogami przed burzą posrebrzył sobie rogi, co zauważył pędzący stado pastuch Rybka, a wśląd za tem odkryto pokłady rudy ołowianej srebronośnej w okolicy Tarnowskich Gór. Ta legenda jak również historycznie stwierdzony napływ Niemców na Śląsk z powodu rozwoju kopalni kruszcu, stanowi zasadniczą fabułę dramatu „Przekleństwo srebra”. Reż. p. Kochanowicz.

Krwawy powrót z zabawy weselnej Bestialski napad w Świętochłowicach

Pod względem bezpieczeństwa Król. Huta i pow. świętochłowicki pozostawiają od jakiegoś czasu wiele do życzenia. Napady, krwawe porachunki uliczne, — bójki — o czym zapełniają się rubryki kroniki policyjnej.

Na powracających onegdajszej nocy z zabawy weselnej w Świętochłowicach małżonków Raszków dokonał dwu osobników zuchwałego napadu. Z za węgła restauracji Frommerowej przy ul. Długiej wyskoczył nagle jakiś

drab, który bez słowa dobył noża i ostrzem jego zranił w głowę Franciszka Raszkę, a następnie nadbiegła mu z pomocą żona — Monika.

Na wołania o pomoc, nożownik zbiegł, przybyli zaś, przy pomocy karetki szpitalnej przewieźli Raszków do szpitala hutniczego.

Po nałożeniu opatrunków na rany, które nie są zbyt niebezpieczne, małżonków zwolniono do domu.

Poszukiwania za opryskiem trwają.

Złodziej u rz. żnika

Wyjątkowy pech prześladował wczoraj p. Jerzego Srokę, mistrza rzeźnickiego w Król. Hucie (3 Maja 48).

Z powodu minionych świąt interes „nie idzie”, bo ludziska obiadają się resztkami święconego i nie czynią jeszcze zakupów, lub co gorsze, wstrzymują się od jedzenia mięsa.

Jeszcze gorzej powiodło się p. Sroce wieczorem. Powróciwszy do domu, zastał on w mieszkaniu niu jakiś podejrzany nieład.

Przejrzał więc pośpiesznie wszystkie skrytki i na pierwszy rzut

oka był pewny, że miał „gości”, którzy obrali go z cennych przedmiotów. Przekonał się p. Sroka, że jego przewidywania sprawdzają się co do joty. Złodziej albo złodzieje, gdyż tego nie mógł sprawdzić, zabrali mu z kredensu 1500 złotych gotówką, z szafy futro damskie i suknie, wartości 1000 zł. oraz weksle z wystawienia Maciejowskiego z Lasowic na sumę 5400 zł., wreszcie sygnet z rubinem nie znanej bliżej wartości.

Zaalarmowana o tem policja wszczęła poszukiwania za rabusiami — narazie jednak bezskutecznie.

Obwieszczenie o licytacjach

Urząd Skarbowy w Mysłowicach dokona w dniu 25 kwietnia 1933 sprzedaży licytacyjnej niżej podanych ruchomości:

O godz. 9-ej w składnicy Urzędu Skarbowego przy ul. Starokościelnej.

1) aparat radiowy typu 100X,
2) głośnik do radia wartości zł. 300,
3) patefon marki Muzaphon złotych 60,

4) maszyna do pisania marki „Underwood” wartości zł. 300.

II. O godz. 11.30 w lokalu firmy Minerva, przy ul. Powstańców 15 8 maszyn do tryskowania, wartości zł. 1600.

III. O godz. 13.30 w składnicy drzewa na Placu Kopalni Mysłowickiej:

1) pila taśmowa marki Goldtizer i Ska, wartości zł. 800,—.

Kierownik Urzędu Skarbowego (—) Benisz.

Ugłoszenia DROBNE

POSZUKIWANY MŁODZIEŃC
17 — 18-letni, inteligentny, sprytny w charakterze praktykanta-laboranta w aptece w pow. pszczyńskim. Wymagane 4 kl. gimn. lub odpowiednie wykształcenie. Zgłoszenia pisemne pod „Apteka” do Administracji „Nowego Czasu” w Katowicach.

JÓZEF BRAŃSKI Artyści turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapasniczych

Przed drzwiami zatrzymał się na chwilę. Czuł gwałtowne bicie serca. Zapukał.

— Proszę... — usłyszał znajomy głos.

Otworzył drzwi. Stał na progu z kapeluszem w ręku, zmieszany, strwożony, onieśmielony. Rena leżała na kanapie, czytając jakąś książkę. Gdy go ujrzała, rzuciła książkę na podłogę i zerwała się z kanapy.

— Iv, to ty?... — zbliżyła się doń i oczy jej zasnuły się łzami. — Tak się bardzo zmieniłeś... Zmierzniłeś... No, nie stój na progu... Chodź, chodź...

Wciągnęła go do środka i zamknęła drzwi. Był oszołomiony. Zrozumiał nagle, że ta kobieta nie straciła jeszcze dlań uroku, że oszukiwał siebie, sądząc, iż już o niej zapomniał.

— Siadaj — rzekła, podsuwając mu krzesło. — A może chcesz usiąść na kanapie?

Dopiero teraz zauważył, że nie przemówił dotychczas ani jednego słowa.

— Dziękuję ci...

Usiadł na krześle, obitem czerwonym płuszem.

— Przyszedłeś z teczką... Czy wprost z pracy?... — Nie... nie...

— No, jak ci się żyje?... Gadaj!...

Iv... No, mów-że!...

— Dziękuję...

— Słyszałam, że masz żonę...

Spojrzał na nią z wyrzutem.

— Narazie nie masz powodu do kpin.

— Nie kpię z ciebie, głuptasku... Ani mi cie nie żal... Byłeś wolny, twoje prawo. Tylko nie przypuszczaj, że można się tak szybko pocieszyć i zapomnieć...

— Czy masz na myśli siebie?... — Jesteś zgrzyliwy, Iv... Ale nie szkodzi... Dobrze, żeś przyszedł...

Przyznam ci się, że nie przypuszczaj, że się zobaczymy... Żona ci pozwoliła wyjść?... — Jeśli nadal będziesz do mnie w ten sposób przemawiała, w takim razie... pójdę... Prosiłaś, żebym przyszedł... — Przyszedłem... Słucham cię...

— Nie mam ci nic do powiedzenia... Chciałam się z tobą zobaczyć. Nic więcej.

— A więc czyś mi się już dobrze przyjrzała?... — Jesteś niemożliwy... Jeżeli ci naprawdę tak trudno przebywać w moim towarzystwie, nie krępuj się, możesz odejść...

Nie słuchał co mówiła. Zapalił papierosa i patrzył przed siebie nieruchomym wzrokiem. Usiadła na kanapie, przyglądając mu się z uśmiechem. Unikał jej spojrzenia. Bawiło ją to.

— Boisz się spojrzeć mi w oczy...

Wiem, żeś nie ty zawinił, lecz ja... Dzieciak jesteś...

Patł spokojnie papierosa, nie odpowiadając. Wystarczyło mu, że był w pobliżu tej kobiety, że wchłaniał zapach jej perfum, że patrzyła na niego, że mówiła. Przebiegał myślał ostatnie tygodnie i ogarniało go coraz większe zdenerwowanie.

— Więc pocóż mnie wzywała?... — zapytał, nie panując już nad sobą.

— Po nic... Możesz iść...

Wstał. Wziął kapelusz do ręki.

— Do widzenia... — rzekł cicho.

Zbliżył się do drzwi, lecz nagle zagroziła mu drogę.

— Nie pójdziesz! — krzyknęła, rzucając mu się na szyję. Nie puszczaj cię!... — Przyciągnęła go na kanapę.

— Jesteś wstrętny, niedobry, paskudny... — narzekała, tuląc go do siebie. — Tak długo nie widzieliśmy się, a tak się zachowujesz, jakgdybyśmy się wczoraj rozstali... No, pocałuj mnie... Mocno... mocno...

Zakryła twarz rekoma...

— Wiem, że nie powinnam cię tu zatrzymywać... Masz żonę... Żona twoja czeka z niecierpliwością... Wyobrażam sobie, gdybyś była na jej miejscu, również nie pozwoliłabyś aby kto inny cię całował... ale ja nie mogę, nie mogę żyć bez ciebie!

— wybuchnęła nagle głośnym łkaniem, składając główkę na jego kolanach.

Gładził jej jedwabiste włosy i szeptał:

— Uspokój się, bądź rozumna, uspokój się...

— Nie myśl źle o mnie. Tylko to chciałam ci powiedzieć, żebyś źle o mnie nie myślał... Chciałam się przed tobą wytłumaczyć... Nie sądź, że kochałam cię za pieniądze... Nie. Przysięgam ci na wszystko, co

najświętsze, że kochałam cię naprawdę...

— Czy tylko „kochałaś”? — zapytał.

— O teraźniejszości nie mówię...

— Wszystko się skończyło...

Otarła chusteczką łzy i ciągnęła dalej:

— Nie powinnam była może tak postąpić, jak postąpiłam, ale teraz szczerze żałuję, czy to ci wystarczy?... — Wystarczy, moja mała, wystarczy... Tylko nie płacz...

— Byłam w Katowicach... Jak żyłam, co tam robiłam... mniejsza z tem... Widziałam, uciekłam od nich...

Przyjechałam do ciebie... Teraz płaczę przed tobą... Ja... płaczę...

Uspokajał ją jak mógł, lecz Rena była niepokieszona.

— Jak możesz coś podobnego uczynić?... — pytała przez łzy.

— Zapominasz, że uciekłam odemnie. Byłam chory. Jadwiga tak się mną troskliwie opiekowała... Chciałam zapomnieć, nie myśleć...

Gdybym wiedział, gdybym wiedział, nie przysłał ani jednego listu usprawiedliwiającego, ani jednego słowa... Sądziłem, że los nigdy już nie skrzyżuje naszych dróg życia... Miałem dość tej samotności...

Twe listy ostatnie oburzyły mnie... Przyznasz, że słusznie...

— Rozumiem... — przerwała — możesz dalej nie opowiadać... Zresztą poco wogóle mówić... Zaraz pójdziesz sobie do domu... Położysz się spać, bo jutro chyba wcześniej wstajesz do pracy...

— O siódmej...

— A jak ci się pracuje?... — Dobrze... Nie mogę narzekać...

Spokojnie się żyje... To wiele znaczy... A co ty masz zamiar tu czynić?... —

(D. c. n.)

ABONAMENT: miesięczny w administracji wzg. zamieszczeni 2.50 zagranicą 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275 i mm. wiersz i tamow. ogłosz. zł. 250 specjalne zł. 150 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za w. w. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej